



Wszystkie części [Wstęp](#)

[Część II](#)

[Część III](#)

[Część IV](#)

W czasopiśmie [Nowy Kurier](#) wydawanym w Toronto ukazało się w latach 2010-2011 kilka artykułów autorstwa **Zenowiusza Ponarskiego**. W artykułach tych autor przedstawia sprawę Jerzego Sosnowskiego opierając się na własnych badaniach.

Poniżej część II

Jerzy Sosnowski - agent trzech wywiadów. Bohater w krzywym zwierciadle.

Narosło dotąd wiele mitów na temat rotmistrza Jerzego Sosnowskiego. Jedne powstały jako rezultat niedoinformowania bądź niefrasobliwości, a inne są rezultatem zawiści lub niechęci wobec człowieka sukcesu, a takim był on podczas służby wojskowej i po- bytu w Berlinie. Przed przystąpieniem do zaprezentowania jego drogi życiowej, przedstawię nie- które o nim opinie i wypowiedzi. Pochodzą z różnych okresów i środowisk, i często dowodzą ignorancji bądź niewiedzy.

Pierwszy przykład ze swego podwórka. Powiemy o Aleksandrze Pruszyńskim, niegdyś dobrze znany w Toronto jako wydawca polonijnego pisma. Syn wybitnego publicyisty i dyplomaty, Ksawerego Pruszyńskiego, zamierzał prześcignąć ojca w jego sukcesach życiowych. Wykazując brak realizmu politycznego i megalomanię, stanął do wyścigu o urząd prezydenta Białorusi. Przegrał sromotnie! Gdy później spotkałem go w Toronto, okazał się miłym człowiekiem i uroczym rozmówcą, wydawało się, iż jest człowiekiem o dużej wiedzy.

Podczas pożegnania (1 czerwca 2002 - data dedykacji) podarował książkę wydaną w roku 2000. w Mińsku, (na okładce; Mińsk - Toronto - Warszawa), zatytułowaną dosyć niezwykle: „Groch, kapusta i ... brylanty, czyli opis ludzi, rzeczy i wydarzeń dotyczących nie tylko... Białorusi, Kanady i Polski”. Dziwna to publikacja, w formacie A-4, nie przyjętym w książkowych edycjach, w której ani słowa o warzywach. Jest quasi słownikiem encyklopedycznym, w którym roi się od błędów i przekłamań, a wszystko zostało pomieszane, faktycznie jak groch z kapustą. Ale przyznać należy, że niektóre hasła są interesujące ze względu na przytoczenie wielu zapomnianych lub nieznanych faktów.

Autor chciał się wykazać znajomością spraw i ludzi, a często dowiódł coś odwrotnego. Próbką jego umiejętności jest hasło o naszym bohaterze. Oto co napisał:

„ Sosnowski Leon (!). As polskiego wywiadu, w dziwny sposób został oskarżony o przejście na stronę Niemców. We wrześniu 1939 r. eskortowany na Wschód, dostał się w ręce sowieckie(!). Chcieli go oddać rządowi gen. Sikorskiego, ale odmówił(!). Podobno widziano go w mundurze oficera NKWD, w ich siedzibie na Łubiance w 1946 r. (!)”. Wykrzykniki oznaczają przekłamania. Wszystko poza nazwiskiem i stwierdzeniem, że był asem naszego wywiadu, jest wymysłem.

Sosnowski faktycznie miał trzy imiona; Jerzy, Ksawery, Franciszek, i nie wiadomo skąd wziął się - Leon; Nie dostał się do sowieckiej niewoli we wrześniu 1939 r. podczas konwojowania, a w ręce NKWD trafił w Stanisławowie 2 listopada 1939 r.; Sowietci odmówili zastosowania wobec niego amnestii, ogłoszonej po zawarciu układu Sikorski – Majski. Nie chciano go „oddać rządowi generała W. Sikorskiego” i dlatego podjął głódówkę, która doprowadziła do śmierci 26 maja 1942 roku. Oficjalna przyczyna zgonu: ”Wskutek wyczerpania i zatrucia żołądkowego wywołanego zapaleniem jelita”.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej pismem z 21 maja 1998 roku powiadomiło Poselstwo Polskie w Moskwie, że: „... J. Sosnowski od listopada 1941 r. do dnia śmierci - 26 maja 1942 r. przebywał w szpitalu więziennym m. Saratowa. Będąc więźniem

śledczym, oskarżonym o szpiegostwo, („On nachodził pod śledstwem po obwinieniu w szpiegostwie”) nie podlegał amnestii ogłoszonej na podstawie sowiecko - polskich umów z 1941 roku”.

Nie mógł być widziany w mundurze oficera NKWD, ani w 1946 r. ani w innym czasie. Był więźniem Łubianki, i tak go widziała śledcza Rybkina: „Doprowadził go strażnik z wewnętrznego więzienia (Łubianki). Osobnik wysoki, typ sportowca, w wieku około czterdziestki, z wytwornymi manierami. Nawet ręcznik więzienny z wzorami wafłowymi, był z szykiem zawiązany na szyi.”. Tyle i aż tyle sprostowania!

Niedoszły prezydent Białorusi z Toronto, (ma ono szczęście do niedoszłych prezydentów), - niewątpliwie nie miał złego zamiaru pisząc o Sosnowskim głupstwa. Po prostu wykazał się niewiedzą, a liczył, że czytelnicy nie będą dociekliwi.

Inaczej potraktować należy dykteryjki o Sosnowskim znanego pisarza, Stanisława Strumph Wojtkiewicza, autora ponad 30 - tu książek, którego powieść z lat 1939 - 1945, pt. „Tiergarten” miała wiele wznowień, a wydanie VI z 1986 r. ukazało się w nakładzie stu tysięcy egzemplarzy. W latach 1917 - 20 był podoficerem w jednostce Ułanów Krechowieckich i za udział w walce z bolszewikami otrzymał „Krzyż Walecznych”. Jeśli jego relacja z wydarzeń 1926 r. „Warszawa w ogniu”, nie budzi większych zastrzeżeń do przebiegu wydarzeń, to „Tiergarten”, o wywiadowcach polskich w l. 1939 - 45 na Zachodzie, Michale Rybakowskim i Alfonsie Jakubiancu zawiera wiele błędnych informacji.

Sprostowałem nieścisłości o Jakubiancu w „Zeszytach Historycznych” (nr 112 z 1995). A teraz przedstawię przekłamania o Sosnowskim - „Jurku”, jak go nazywał. Przedstawił bałamutnie niektóre fakty z jego życia i przy tym pomieszał prawdę z fikcją. Prawdą było, że dostarczał do Oddziału II Sztabu Gen. ważne informacje, niedoceniane przez zwierzchników: „Jeszcze większe komentarze musiała w Biurze Studiów (Ministerstwa Spraw Wojskowych) wywoływać sprawa Sosnowskiego, który nadsyłał z Niemiec nie tylko ściśle i potwierdzające się meldunki, ale także mnóstwo fotokopii najbardziej tajnych dokumentów.

Z czasem materiał pochodzący od Sosnowskiego trudno było zmieścić w dwu potężnych kufkach - napisał - „Sosnowski był wysoki, przystojny, elegancki, odważny i obdarzony talentami towarzyskimi, a ponadto wyróżniał się dzięki różnym gestom, które uważano za oryginalne.

Do Niemiec wjechał konno, prowadząc ze sobą drugiego wierzchowca. W sferach artystycznych i arystokratycznych a także w nocnych lokalach Berlina, zasłynął jako aranżer wymyślnych rozrywek i rzucający pieniędzmi właściciel stajni wyścigowej. Obracał się także w świecie mody i filmu. Szczególnie przepadały za nim kobiety, on zaś uprawiał miłostki z myślą o ich wyzyskaniu dla swoich celów... W aureoli skandalu zaczynając nowe życie za granicą, zyskał w Berlinie przezwisko „pięknego szatana”.

Przedstawiając wypowiedzi autora, przyznajemy mu prawo do improwizacji, i z przymrużeniem oka patrzymy na niektóre słowa, mieszczące się w pojęciu *licentia poetica*. Powieść rządzi się swoimi prawami, odbieganiem od prawdy realnej. Skoro autor, wymieniając konkretne osoby z imienia i nazwiska, nie przekracza dobrych obyczajów i progę przyzwoitości, nie należy się go czepiać za drobnostki. Darujemy mu „dwa potężne kufry”, w których rzekomo chroniono dokumenty z Berlina. Urzędy (cywilne lub wojskowe) zazwyczaj akta przechowują na półkach. Nie czepiamy się opisów konnej eskapady i kręgu towarzyskiego. Szerokie i różnorakie znajomości, niezbędne bywają w pracy wywiadowczej. Czy zasługiwał na miano „pięknego szatana”? Niewątpliwie. Czarował arystokratki i artystki i miał za nic zarzuty szefa Abwehry, admirała Canarisa, że szpiegostwo łączył z miłostkami, że kochanki jego bywały agentkami, a najgorsze że były arystokratkami i żonami bądź krewnymi niemieckich wojskowych.

Nie wolno rozmów osób, wymienionych z imienia i nazwiska, przenieść w realia połowy lat trzydziestych. Chociaż różnica czasu była nieznaczna, odeszła przecież jedna epoka - weimarska a nadeszła inna - brunatna i brutalna III Rzesza. Autor przedstawia rozmowę odbytą w 1928 r. kochanki i agentki „Jurka”, Benity von Falkenhayn z przyjaciółką Renatą von Natzmer, z 6. Oddziału Inspekcji Reichswehry (gdzie ppłk. Guderian kierował rozwojem broni pancernej). Rozmawiają na plaży w Wannsee, że Renate von Natzmer (Benite) perswadowała jej:

„Wysługujesz się bandzie opryszków, którzy opanowali naszą ojczyznę i chcą ograbić cały świat. Twój pułkownik Guderian zdradza naszą klasę (arystokrację), bo razem z innymi służy Hitlerowi, hersztowi tamtej bandy. Z dalszych rozmów pomiędzy przyjaciółkami wynikało, że najwybitniejsi z nazistów, wciąż deklamujący o germanizmie pochodzą z innych krajów, są w Niemczech obcymi... Słuchając wszystkiego, Frau von Natzmer nie mogła wątpić, że szef jej padł ofiarą jakiegoś nieporozumienia, omyłki lub że po prostu zdradza najlepszą część narodu niemieckiego”.

Frau Renate ze starego junkierskiego rodu była patriotycznie nastawiona. Dlatego Benita mogła uderzać w patriotyczne nuty. Ale do podobnej rozmowy nigdy nie mogło dojść, przecież

w tym czasie, Hitler i jego zgraja nie byli przy władzy. Dopiero w styczniu 1933 roku władzę przekazał mu prezydent Hindenburg, a po roku Renata von Natzmer, (ps. "von Platten"), była już w więzieniu Moabit. Po prostu autor dokonał manipulacji która czyniła jego przekaz zupełnie niewiarygodnym.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz (SSW) w 1938 - 39 był sekretarzem w redakcji „Polski Zbrojnej”. Uczestniczył w kampanii 1939 r., podejmując współpracę z szefostwem wywiadu. Oto co tam ujrzał:

„Szefowie Oddziału II, pułkownik Smoleński i Englicht nie wiedzieli co zrobić ze mną i kilkoma innymi rezerwistami ... Stało się jasne, że trafiłem w bardzo złe towarzystwo, ludzi dufnych i tajemniczych, a przecie wyraźnie przeciętnych. Stopniowo odróżniłem w tym olbrzymim zbiorowisku „szarż” zaledwie kilkunastu oficerów o szlachetnej postawie, rzetelnych, wykształconych, inteligentnych. Resztę wypadało zaliczyć do tak zwanych „stupajek” pospolitych. A niektórych do zdrajców”.

Ci zadufani i przeciętni przesądziłi los asa wywiadu, który wedle „rezerwisty” tak się przedstawia:

„Sławny Jurek Sosnowski odnaleziony bez ducha na granicy rumuńskiej, został przez polskich i radzieckich lekarzy uratowany”. Tutaj prawdziwe jest stwierdzenie: „Sławny Jurek Sosnowski”. Znany rosyjski historyk I. Damaskin, w książce wydanej w Moskwie w roku 2003, wśród stu najwybitniejszych szpiegów wszech czasów, wymienił tylko jednego Polaka, a jest nim - Jurek Sosnowski. Przedstawiając jego sylwetkę dopuścił się wielu nieścisłości, które zostaną sprostowane w stosownym miejscu.

Kończąc z relacjami SSW, przypomnę, że lata wojny spędził we Francji, W. Brytanii i w Związku Sowieckim. Jako oficer prasowy Naczelnego Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie dużo widział i wiedział. Pochwalił go Sergo Beria, w książce o ojcu - jednym z największych katów katyńskich. Potępiając zbrodnię katyńską, Duma wymieniła odpowiedzialnych – Stalina oraz przywódców sowieckich, a należało obok nazwiska „wodza narodu”, wymienić drugiego Gruzina - Berię, na czyj wniosek podjęto decyzję o mordzie i który ją wykonał.

O Sosnowskim wiele napisano a okazuje się, że jego życiorys zawiera „białe plamy”, które jakoś nie znikają. Należałoby je usunąć. W jaki sposób? Poprzez kwerendę w archiwach. Pozwolą ustalić kim byli rodzice. Bogaci czy biedni? Szlachcice czy mieszczenie? Sprawy nie bardzo są istotne, ale dla porządku warto wiedzieć, kto jest kto? Ważne jest poznanie jego wojennych losów, a temu poświęcę najwięcej uwagi, w miarę swych możliwości. A teraz o drobiazgach.

Henryk Ówiek w „Rotmistrzu Sosnowskim” napisał, że urodził się w: „średnio zamożnej rodzinie inteligenckiej”, a hasło „Sosnowski - Nałęcz Jerzy (1896 - 1943?) w „Księżdzie szpiegów” T. B. Allena, opracowane przez polskich autorów podaje: „Urodził się w kultywującej szlacheckie tradycje, zamożnej rodzinie inteligenckiej”. „Encyklopedia białych plam” w t. XX (suplement) pisze coś innego: „Pochodził ze zubożałej rodziny ziemiańskiej”. W Internecie znajdujemy tekst „Bardzo tajemniczy koniec szpiega wszechczasów,” a w nim: „Przyszedł na świat... w bardzo zamożnej rodzinie. Jego ojciec był inżynierem i przedsiębiorcą budowlanym”. A może najbliższą prawdy wypowiedź rosyjskiego autora „Sprawy rotmistrza Sosnowskiego”, korzystającego z źródeł polskich, rosyjskich i niemieckich: „Urodził się w rodzinie niebogatego galicyjskiego właściciela ziemskiego”. A jak było w rzeczywistości? Może to mało istotne, ale interesujące. Podobnych i poważniejszych sprzeczności w jego życiorysie jest sporo, głównie dotyczą oceny służby wywiadowczej w Niemczech, i różnie opisują wojenną wędrówkę po kresach. Najboleśniej są zarzuty, że w ostatnim okresie życia zaprzedał się wrogowi.

Nie ma większego problemu z ustaleniem przebiegu nauki i służby wojskowej w armii austriackiej i polskiej. Był walecznym wojakiem i czterokrotnie otrzymał „Krzyż Walecznych”; odznaczono go orderem „Virtuti Militari”, którym szczylicili się nieliczni (w II Rzeczypospolitej - 6500 żyjących).

Cdn.